

„Wszyscy, którzy będą nosili Cudowny Medalik, dostąpią wielkich łask“.

„...Ci którzy we Mnie ufają, wielu łaskami ich obdarzę“.

*Słowa Niepokalanie Poczętej
do Siostry Kat. Labouré.*



ROCZNIK MARJAŃSKI Cudowny Medalik

CZASOPISMO MIESIĘCZNE ILUSTROWANE

Redakcja i Administracja: Kraków, Stradom 4

(XX. Misjonarze)

P. K. O. Nr. 404.450





Święty Józefie, módl się za nami!



CENTRALNY KRAJOWY ORGAN KRUCJATY CUD. MEDALIKA
STOW. CUDOWNEGO MEDALIKA I DZIECI MARJI W POLSCE

Rok XII

Redaktor X. Pius Pawellek, Misjonarz

Marzec 1936

Potęga św. Józefa na niebie.

Idźcie do Józefa, czyńcie co wam rozkaże.

Rozdział XLI.

Sprawiedliwi na ziemi niezawsze posiadają chwałę i potęgę w stosunku do swych cnót i zasług. Na niebie zaś jest zupełnie inaczej, każdy wedle spraw swoich ma nagrodę. Im kto większy w oczach Boga, tem większa jego moc, władza, przyczyna przed Bogiem.

Na tych zasadach oparci, powiedzmy, któryż z świętych po Marji ma większą u Boga władzę, większe prawo do naszej w nim ufności, do hołdów, jeśli nie Józef św.? Ileż to świetnych przywilejów wynosi go nad innych świętych i w nas wraża, abyśmy doń z największą uciekali się ufnością?

Syn Boży, wybrawszy sobie Józefa św. za ojca, któryby nad nim miał pieczę i go wychowywał, już w tem życiu na ziemi otaczając go oznakami swej najwyższej miłości, niemniej dziś go miłuje na niebiosach, jak go miłował na ziemi. Syn Boży, jako pan wieczności, wiecznością pragnie płacić swemu ukochanemu ojcu to, co on dlań czynił w czasie z tak niezłomną wiernością i pokorą; gotów jest wszystkie jego prośby łaskawie wysłuchać, jego pragnienia spełnić.

Przywileje i laski, jakimi obsypany był ów patriarcha Józef w Egipcie, są tylko słabym, bardzo maluczkim cieniem i figurą potęgi i wpływu, jaki prawdziwy Józef, czysty Oblubieniec Marji na niebiosach posiada.

Faraon, wynagradzając Józefa za jego zasługi, mianował go rządcą swego dworu, nieograniczonym władcą swych dóbr, zalecił, aby wszystko podług jego wykonywano rozkazów. Naznaczył go wicekrólem Egiptu, powierzył mu pieczęć królewską, upoważnił do rozdawnictwa łask wedle jego woli. Rozkazał, aby go zwano zbawcą świata, aby wszyscy poddani wiedzieli, że jemu winni ocalenie od głodu, наконец wszystkich, co się po jakiegokolwiek udawali łaski, odsyłał Faraon do Józefa, aby przez jego przyczynę i wpływ takowe odbierali i jemu zato wdzięczni byli, mówiąc: Idźcie do Józefa i co wam rozkaże czyńcie; bierzcie od niego, co mu się wam dać podoba.

Daleko cudowniejsze są przywileje czystego Oblubieńca Marji, Piastuna Zbawcy, więcej w nim mamy pobudek do ufności. Nie król ziemski, jak Faraon, ale Bóg wszechmocny nowego Józefa swemi obsypał łaskami. Czyni go panem, głową, naczelnikiem św. Rodziny, chce, aby wszystko, nawet Syn Jego jedyny, Jemu we wszystkim równy, Józefowi był posłuszny i poddany. Naznacza go nie na wicekróla, ale aż na swego zastępcę, imię, które tylko Jemu przynależy, Józefowi zleca i ojcem własnego Syna nazywać go każe. W Józefa ręce powierza Bóg swego Boskiego Syna, jakby pieczęć swej najwyższej władzy, aby nam wskazał, że Józefowi św. daje moc rozdawnictwa łask wszelkich pod pieczęcią samego Bóstwa. Patrzymy, jak to Bóg w ewangelji całej ziemi ogłasza, że Józef króla królów jest ojcem: Ojciec i Matka Jezusa byli w podziwieniu. Bóg chce, aby Józefa nazywano wybawcą Zbawcy świata, ponieważ on zachował, żywił Tego, który przyniósł wszystkim ludziom zbawienie; наконец oznajmił nam, żeśmy do Józefa uciekać się winni, jeśli chcemy otrzymać jakie łaski i dobrodziejstwa, bo on u Króla królów ma przeważną władzę otrzymania wszystkiego, co zażąda.

Wszyscy święci otrzymali od Boga łaskę niesienia pomocy w niektórych potrzebach; Józefa tylko potęgą jest nieograniczona, rozciąga się na wszystkie potrzeby i wszyscy, co się do niego z ufnością udają, cieszą się pewnym, szybkim jego stawiennictwa skutkiem. Teresa św. zapewnia, że ilekolwiek i o cokolwiek przez przyczynę tego świętego błagała Pana, zawsze wysłuchaną była: świadectwo tej świętej tem większą ma powagę, iż na codziennem doświadczeniu jest oparte.

Inni święci wielką wprawdzie cieszą się na niebiosach powagą, lecz przekładając za paną prośby, błagają jako pokorni słudzy; jeden tylko Józef przedstawia je z powagą pana i ojca. Jezus i Marja na ziemi podwładni mu byli, wszystko przeto, co chce, wyjednać może u króla, swego Syna, u królowej, swej oblubienicy,

u obojga wpływ jego nader dzielny, tak, iż uczony Gerson powiada: „On raczej rozkazuje, niż błaga“. Jezus, wedle wyrazów św. Bernarda z Sienny, nie przestaje na niebiosach dawać Józefowi okazów swego dziecięcego uszanowania, tak, iż gdy ojciec Syna prosi, jego prośba staje się rozkazem.

Cóżby bowiem mógł Jezus odmówić Józefowi św., kiedy Józef nie Jezusowi nie odmawiał w tem życiu? Mojżesz z powołania swego był tylko głową, wodzem ludu Bożego, a jednak taką go Bóg obdarzył powagą, iż modła jego za buntowniczym i niepoprawnym ludem zdawała się być rozkazem, wiązała niejako ręce Boże, nie dopuszczała karcić winnych, aż sam Mojżesz na to przyzwala. Tak bowiem Bóg mówi do Mojżesza: Puść mnie, że się rozgniewa zapalczywość moja na nie i wygladzę je (Wyjścia XXXII, 10).

Czyż nie będzie nam daleko potężniejsza, skuteczniejsza niż Mojżesza, modła Józefa, którą do Najwyższego Sędziego jako wódz. Piastun i Ojciec Jego za nami zanieśie? Jeśli bowiem wedle słów św. Bernarda Jezus, nasz pośrednik przed Ojcem, przedstawia św. Rany, Najdroższą Krew za nas wylaną, jeśli Marja ze swej strony Synowi przedstawia swoje wielkie wybranie i posłannictwo jako matki, możemy także dodać, że i Józef przedstawia Synowi i Matce swe ręce, któremi dla nich tyle pracował, trudy i pot, co dla nich wylał, aby żywił i karmił na ziemi. A jeśli Bóg Ojciec nie może odmówić najmilszemu Synowi, gdy Ten przez swe Najświętsze błaga Rany, jeśli Syn nie odmówi Najświętszej swej Matce, kiedy Go tak rzewnie prosi, śmiało twierdzić możemy, że ani Syn, ani Matka, wszystkich łask Bożych szafarka, nie odmówią św. Józefowi, o cokolwiek tenże, przez swe 30-letnie dla nich poświęcone życie prosi.

Wystawmy sobie, jak rzewnie za nami ten św. Obrońca do Jezusa swego Syna przemawia. O najmilszy Synu Boży! wylej swe obfite łaski na wierne sługi moje, błagam Cię przez Najśłodsze Imię Ojca; jakieś sam tak często dawać mi raczył, przez te ręce, które Cię nosiły przy Twem narodzeniu, otulały, ogrzewały; przez te ręce, które przed zapalczywością Heroda Cię ukryły, do Egiptu uniosły. Błagam Cię przez te oczy, z których tak często lzy ocierałem, przez Krew i nadanie Ci Imienia Jezus; przez me prace i trudy, które tak chętnie dla Twego w dzieciństwie wyżywienia i wychowywania podejmowałem. Mógłżeby Jezus zamknąć swe uszy, swe serce na takie błagania? Jeśli jest napisano, dodaje Bernard św., że Bóg czyni wolę tych, którzy się Go boją, jakże tembardziej nie miałby uczynić woli tego, który z taką wiarą i miłością Mu służył, który Go karmił?

Obok całej powagi, jaką Józef na niebie posiada, szczegól-

niej naszą ufność ku niemu zdwoić, do modłów zachęcić powinno, iż Józef św. właśnie osobiwszą nas miłością jako syny i córę miłuje. Jezus, chcąc być synem Józefa, natchnął go miłością rzewniejszą, niż wszystkich ojców razem, miłością nie tylko ku sobie, ale jeszcze iżby nas miłował i jaknajmocniej miłował. Alboż my nie jesteśmy dziećmi Józefa, kiedy Jezus jest i sam się nazywać raczy naszym Bratem, a Marja, czysta Oblubienica Józefa jest naszą pełną litości Matką? Zwracajmy przeto nasze modły z żywą, zupełną ufnością do ojca naszego, do Józefa. Jego za nami modły połączone z modłami Marji, w Imię Bożej Dzieciny Jezusa zanoszone, nie mogą pozostać niewysłuchane, niezawodnie zjednąją wszystko, o co Oni błagają.

Powaga Józefa nie jest ograniczona, rozciąga się na wszystkie nasze potrzeby duszy i ciała, we wszystkich i o wszystko błagamy przez przyczynę Ojca naszego, Józefa świętego.

W ostatnią zwłaszcza śmierci naszej godzinę, kiedy życie jako wiarołomny przyjaciel nas opuszczać będzie; kiedy piekło wszystkie swe siły natęży, aby duszę naszą przy przejściu do wieczności pochwyć, w tej ważnej i stanowczej chwili nie opuści nas, owszem dzielnie wesprze ukochany Ojciec, zwłaszcza, jeśli często i szczerze za życia do jego uciekać się będziemy opieki. Boski Zbawca, nagradzając mu troskliwość, jak Go uratowa i wyrwał od śmierci przed zapalczywością Heroda, udzielił mu ten szczególny przywilej, konających do jego uciekających się opieki z zasadzek szatana ochronienia i od śmierci wiecznej wyrwania. I dlatego świat katolicki obok Marji wzywa Józefa św., jako patrona dobrej śmierci. O, jak bylibyśmy szczęśliwi, gdybyśmy, jak tylu wiernych sług Boga, umierać mogli, mając na ustach te słodkie, ufność budzące imiona: Jezus, Marja, Józef!

Premja dla uiszczających prenumeratę!

Wszyscy, którzy pośpieszą z uiszczeniem prenumeraty za Rocznik Marjański do dnia 1 maja b. r. otrzymają **jako premję piękną rozprawę o Cudownym Medaliku.** Bardzo to zajmująca i wartościowa książka o tym darze Marji Niepokalanej. Przyjmijmy to wezwanie ochotnie!

NA KRZYŻU.

W ponurem świetle słońca
Na Golgocie krzyż widnieje,
Na nim wisi twój Obrońca,
Co łzy i krwawy pot leje.

Nie narzeka na cierpienie,
Chętnie zbójcom Swym przebacza,
Daje światu rozgrzeszenie,
Niebo ludowi przeznacza.

Kona Chrystus za twe złości,
Niebo, ziemia, drżą od trwogi,
Matka mdleje od żalości,
Z Matką płacze lud ubogi.

Urąga tłum rozpasany,
Widząc cierniem sklute skronie,
Krwιά ociekające rany,
I przebite gwoźdźmi dłonie.

O, katusze nieskończone!
Usta spiekłe od pragnienia,
Ciało pęka wyprężone,
Serce stygnie z udrczenia.

Spojrz mój ludu, na Golgotę,
Niech cię Męka Boga wzruszy;
Bóg dla ciebie zniósł sromotę,
Byś nie zgubił swojej duszy.

Nie bądź, jako te kamienie,
Lecz ukochaj tego Boga,
Co otworzył ci zbawienie,
Rozbroiwszy krzyżem wroga.

W krzyżu złóż swe żale, troski,
Niech nie trwoży cię cierpienie,
Krzyż Chrystusa, sztandar Boski,
W krzyżu nasze odrodzenie!



Św. Ludwika de Marillac, Matka Ubogich.

15 marca.

Przedziwnemi drogami prowadzi Bóg przez życie świętych. Są to zawsze drogi Krzyża i cierpienia, doświadczenia i utrapień, by przez to pokazać wybranym, jak wiele trzeba im cierpieć dla imienia Jego, a dalej, że pomimo wszystko jarzmo Jego wdzięczne jest, a brzemię lekkie. Idąc tak po drodze życia, na której ich prowadzi dobry Bóg, coraz mniej ufają swym siłom, a coraz więcej Bogu: „Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia“. Jasnym dowodem tego jest życie Błogosławionej Siostry Ludwiki de Marillac.

Święta nasza urodziła się w Paryżu 12 sierpnia 1591 r. z pobożnych i szlachetnych rodziców Ludwika de Marillac i Małgorzaty le Camus. W pierwszych latach dzieciństwa już straciła matkę, by od zarania swego życia ćwiczyć się w cierpieniu. Bóg chciał, aby od najpierwszych lat poznała, jakim nieszczęściem jest dla dziecka strata matki, jak ciężko żyć, gdy brak tej, która potrafi otrzeć łzę, pocieszyć, przytulić i dodać otuchy na dalsze życie; aby przez to później tem lepiej odczuła nędzę sierót, opuszczonych, najbardziej wydziedziczonych, które miała kiedyś ukochać, stając się ich najlepszą i najczulszą matką. Ojciec zajął się sam wychowaniem jedynaczki, która „była dla niego największą pociechą na świecie, a którą dał mu Bóg dla ukojenia go w utrapieniach życia“. Ludwika pilnie kształciła się w literaturze, w sztukach pięknych, filozofji i języku łacińskim. Mając talent do malarstwa i znajdując w tem miłą rozrywkę, z zamiłowaniem mu się oddawała; jeszcze gorliwiej upiększała swą duszę kwiatami pobożności i strażniczką wszystkich cnót — skromnością. Obdarzona wielką urodą i pochodząc ze znakomitej rodziny, miała młoda Ludwika nawet wstęp na dwór królewski. Błogosławiona jednak stroniła od ponęt świata i tak głęboki wstręt do niego poczuła pod wpływem swych modlitw i rozmyślań, że zapragnęła poświęcić się Bogu w zakonie Sióstr Kapucynek. Spowodu jednak słabego zdrowia, nie została tam przyjęta. O. Honorat Champigny, prowincjał Kapucynów, powiedział wtedy do niej: „Myślę moja córko, że Bóg ma inne wobec ciebie zamiary“.

W 15 roku życia straciła ojca. Wskutek tego osamotnienia poślubia w r. 1613 na nalegania krewnych Antoniego le Gras, se-

kreতারza królowej Marji de Medicis, człowieka bogobojnego i czułego na wszelką nędzę ludzką. Stąd zapal Ludwika w pracy charytatywnej podwaja się. Złączone te dwie dusze zapalają się coraz to większą miłością Boga i bliźniego i zachęcają się do coraz większych czynów miłosierdzia. Pomimo tej głębokiej miłości i oddania się dla nędzy ludzkiej, nie zaniedbywała Ludwika obowiązków żony i matki. Z największą troskliwością i poświęceniem stara się o wychowanie syna. A gdy ciężka choroba przykuła męża do łóża boleści, pielęgnuje go z największą miłością. Przechodząc szkołę umiejętnego, a pełnego słodczy opiekowania się mężem, przygotowuje się w ten sposób do swego przyszłego apostołstwa. Po śmierci męża w roku 1625, Ludwika ponawia ślub wdowieństwa, który już złożyła w 1625 r. na wypadek śmierci męża i wróciła według ówczesnego zwyczaju do swego panińskiego nazwiska de Marillac.

W tak głębokim smutku szukała Błogosławiona pociechy u Tego, który „się stał wszystkim dla wszystkich“, „plakał z płaczącymi, a cieszył się z cieszącymi“. Ks. biskup Camus, jej przewodnik w życiu duchowem, widząc w tem działanie Opatrzności, polecił ją kapłanowi pełnemu miłości Bożej, pokornemu miłośnikowi ubogich, św. Wincentemu a Paulo. Ten mąż Boży, chcąc, by niczyje ubóstwo nie pozostało bez wsparcia, niczyja bieda bez pomocy, żadna nędza bez pociechy, założył znane powszechnie zakłady miłosierdzia. Tych to zakładów jakoby duchem ożywczym staje się Sługa Boży Ludwika. Idąc śladami swego nauczyciela, tak dalece rozgorzała chęcią naśladowania jego cnót, że nie tylko wielką mu była pomocą, lecz zdawała się dorównywać mu w świętem współzawodnictwie wyniszczania się dla miłości Boga i bliźniego. Atoli całkowitemu oddaniu się dziełom miłosierdzia przeszkadzała jeszcze zbyt wielka miłość i troska o przyszłość swego jedynaka Antoniego. Marzeniem jej było, by został księdzem, do czego Antoni nie okazywał jednak bynajmniej skłonności. Św. Wincenty, widząc, że Antoni gotów jest przyjąć święcenia jedynie, by nie zasmucać matki, przedstawia Ludwice niestosowność jej postępowania i świętymi radami wpływa na nią, że ostatecznie wyrzeka się tego pragnienia, pozwalając iść synowi za głosem powołania. Wychowany po chrześcijańsku, został adwokatem i wzorowym obywatelem.

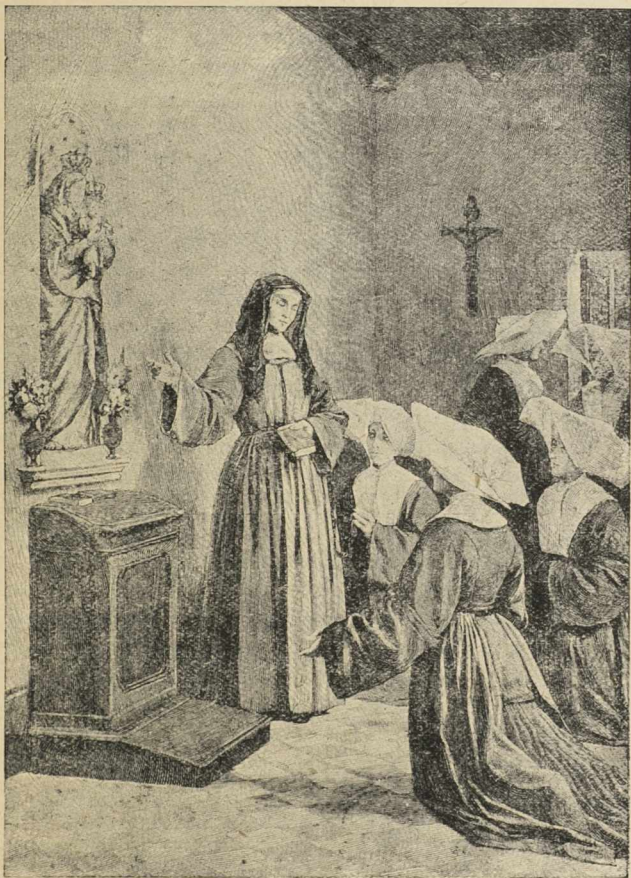
Chcąc bliżej zrozumieć serdeczny i tak pełen miłości Bożej stosunek tych dwóch wybranych dusz, trzeba by sięgnąć do ogromnej, a tak wzniosłej, tak szczerzej i pięknej korespondencji, z której brzmi jakaś nadziemski nuta, owiana miłością Ukrzyżowanego i ubogich. Błogosławiona Ludwika pozostała aż do końca wierną słowom, wyrzeczonym do św. Wincentego: „Resztę dni swoich poświęcę cichemu życiu Boskiego Mistrza“. Ucieka więc od świata

i świetnego towarzystwa, by duszę swą skryształizować i uwolnić od dręczących ją skrupulów i niepokojów. Szukając ukojenia i uspokojenia, znalazła równocześnie świętość i wielkość swoją we wspól-pracy ze św. Wincentym.

Wspierana mocą i łaską Najwyższego, a idąc za radami swego przewodnika, zapalała się coraz bardziej, a gorliwością zdawała się wyprzedzać św. Wincentego. Zdaje się, jakby w krótkim czasie chciała zgorzeć w całopalnej ofierze ku czci Boga. W miłosierdziu swem nie знаła wyjątku; współczuła wszystkim cierpieniom ludzkim. W myśl słów Chrystusa: „Ktoby przyjął jedno dziecię takie w imię moje, mnie przyjmuje“, otaczała macierzyńską opieką niemowlęta i dzieci. Czułe jej serce nie mogło też pozostać obojętnem na widok nędzarzy, starców i kalek, którym podeszły wiek i choroba nie dawały nadziei lepszego jutra. Ani uciążliwość podróży, ani niebezpieczeństwo owych czasów, ani brak utrzymania nie zdolały jej odwieść od poświęcenia. Św. Wincenty widząc, jak upada na siłach, hamował ją często w zapale, by nie utracić zbyt wczesnie skarbu, który mu powierzył Bóg. Oto urywek z listu, w którym tak charakteryzuje jej świętą żarliwość: „Patrzac na nią, możnaby powiedzieć, że wychodzi z grobu, tak wątłem jest jej ciało i twarz blada, lecz Bogu wiadomo, jak wielką posiada moc ducha“.

Ponieważ Błogosławiona w ciągu poprzedniego swego życia, w małżeństwie i w stanie wdowim, zapoznała się z wszelkiego rodzaju nędzą ludzką, przyszła jej myśl, gdy św. Wincenty założył w r. 1625 Zgromadzenie Księży Misjonarzy, założenia Zgromadzenia dziewic, któreby na wzór Misjonarzy, wolne od więzów rodziny ziemskiej, a nieskrępowane przepisami klauzurowemi, poświęciły się w zupełności opiece biednych, stawszy się same takimi z miłości dla nich. Z tym planem zwierzyła się Błogosławiona Ludwika św. Wincentemu. Myśl ta zastanowiła go bardzo i zdumiała, gdyż na mocy dawnego zwyczaju, a ostatnio nawet wyraźnego nakazu soboru trydenckiego, wszystkie zakonnice musiały mieszkać za klauzurą w klasztorach. Pomimo tego zdecydował się jednak Święty po długim namyśle, rozważde i modlitwie zezwolić Błogosławionej na założenie nowego stowarzyszenia Córek Miłosierdzia. Błogosławiona zabrała się tedy, w r. 1633, z wielką gorliwością do upragnionego dzieła. Pierwszym swym siostram dała reguły miłosierdzia, płynące z gorliwości i miłości ubogich, nakazując im piełęgnować nieszczęśliwych chorych, kaleki i nędzarzy wszelkiego rodzaju. Było też gorącym jej życzeniem, by te ciche dziewice nie wzdygały się przed żadnemi trudnościami, niebezpieczeństwami, by w imię miłości Chrystusa uosobionego w ubogich, gotowe były śmierć ponieść, nie lękając się złorzeczeń galerników, chorób za-

każnych, ani pocisków armatnich. Córki swe duchowne ukochała macierzyńską miłością, troszcząc się gorliwie o ich potrzeby doczesne, a przedewszystkiem o piękno ich dusz. Wszystkie tuliła do



Św. Ludwika i Siostry Miłosierdzia u stóp Niepokalanej.

swego serca, okazując szczególniejszą miłość tym, które sprawiały jej przykrość lub odpłacali się niewdzięcznością za dobre.

Aż do ostatnich dni swego życia, sprawowała Błogosławiona najwyższy urząd w Zgromadzeniu. Słowem i przykładem zachęcała siostry do umiłowania pobożności i pracy im powierzonej. Z woli Opatrzności nie miała się jednak doczekać zatwierdzenia Zgroma-

dzenia przez Stolicę Apostolską, bo to stało się dopiero w 8 lat po jej śmierci, 8 czerwca r. 1668. Z radością wszakże i ufnością spoglądała w przyszłość swego Zgromadzenia. Kiedy po kilkakrotnem ciężkiem zapadaniu na zdrowiu, przezuwała bliski koniec, tylko jedno miała pragnienie, a mianowicie usłyszeć ostatnią zachętę i pokrzepienie z ust św. Wincentego. Prośbie jej nie stało się zadość, bo i godziny Świętego na ziemi były już policzone i on czekał wtenczas chwili oglądania Boga twarzą w twarz. Wobec tego prosiła go tylko o parę słów na piśmie, któreby dodały jej odwagi na drogę do wieczności. Lecz Święty i tej pociechy jej odmówił, wiedząc, do jakiego umartwienia była zdolna jego uczennica. Posłał tylko jednego ze swych księży ze słowami: „Idź naprzód odważnie, wkrótce pójde do nieba za tobą“. Spełniło się to w kilka miesięcy. W ostatnich chwilach cierpiała wiele, ale nie żaliła się, nie chcąc, by się nad nią litowano. Dnia 15 marca 1660, posilona chlebem anielskim i umocniona ostatniem Olejem św. namaszczeniem, pobłogosławiła rzewnie płaczącym swoim Córkom, zachęcając je do skrupulatnego zachowania regul; — poczem zasnęła w Bogu, po życiu spędzonem dla Niego i z Nim. Śliczna jej dusza uleciała do nieba w „promieniach nieskalanej łaski chrztu św.“, o czym zapewnił strapione siostry ks. Godillon, przygotowujący ją na śmierć. Życie jej jednak na ziemi nie skończyło się ze śmiercią. Duch jej żyje i żyć będzie w cichych, a heroicznych dziełach jej Córek. Łzy, ocierane przez nie, bezustannie wołały z padolu nędzy duchowej i materialnej do Boga o wślawienie Sługi Bożej. Stąd, gdy sława jej świętości nieustannie rosła, opromieniona blaskiem cudów, wszczęto proces kościelny nad sławą jej świętości, cnót i cudów. Wreszcie po przeprowadzeniu badań, wymaganych przez prawo i po stwierdzeniu cudów, zaliczył ją papież Benedykt XV, w dniu 9 maja 1920 r., w poczet błogosławionych, a 11 marca 1934 w poczet świętych. Kanonizacji dokonał ojciec św. Pius XI w roku wielkiego jubileuszu.

Życie Błogosławionej jest i pozostanie na zawsze w dziejach ludzkości świetlanym wzorem cichego, heroicznego poświęcenia w służbie Boga i bliźniego, głosząc światu zbawczą a zawsze żywotną siłę miłosierdzia chrześcijańskiego.

Bardzo prosimy o łaskawe nadsyłanie prenumeraty tak bardzo potrzebnej do ostanía się naszych dzieł!

Za każdy grosz serdecznie dziękujemy i obiecujemy stałą pamięć w modlitwach.



Objawienie się Najśw. M. P. w Lourdes.

Dzień 19 lutego.

Nowe opowiadania Bernadety zupełnie zmieniły usposobienie jej matki tak dalece, że wcale nie myślała wzbraniać córce, aby chodziła do groty, skoro Zjawionej Pani przyrzekła, że tam będzie przybywać.

Nazajutrz matka z córką pospieszyły do groty i tam matka spostrzegła szczególną piękność swej córki, oraz szczęście niewypowiedziane z rozpromienienia i zachwycenia, jakie widziała w jej oczach, które były zwrócone do głębi groty: przytem znaczna liczba niewiast z Lourdes zebrała się do groty i tam na Bernadetę wszystkich zwrócone były oczy.

Tłumy ludu przed grocią.

Od tego czasu niezliczona liczba ciekawych gromadnie udawała się każdodziennie zrana do groty. Prawie wszystkie okoliczne wioski już wiedziały o cudownem zjawieniu, jakie miało miejsce w Lourdes; mieszkańcy z Bigorre i Bearn zdumiewali się nad opowiadaniem nadzwyczajnemi; podróżni o tem rozprawiali w bardzo odległych miastach, gazety umieszczały rozmaite artykuły o cudownem zdarzeniu. Zewsząd zbierali się ludzie, aby widzieli Bernadetę.

Najciekawszy już przed wschodem słońca długo oczekiwali na jej przybycie pod skałami.

Tysiące osób wszelkiego stanu zbierało się gromadnie w okolicach groty i na drugim brzegu rzeki Gawy.

Zachwycenie.

Nim słońce weszło, już Bernadeta, w towarzystwie swej matki, a najczęściej ciotki, znajdowała się u groty. Zwykle klęczała, trzymając w jednym ręku gromnicę zapaloną, a w drugiej różaniec, odmawiając na paciorkach „Zdrowaś Marja“, mając ciągle zwrócone oczy w okrągły otwór groty. Nagle poruszała się; zdawało się, że się unosi, rozpromienia, a jednak wzrok jej był nieruchomym.

Widziano ją u grotty, że się kłaniała, potem zęgnęła krzyżem od różańca, ze szczególnem ułożeniem i z tak wielką pobożnością, że pewnego dnia ktoś wyrzekł: „Znaku krzyża świętego w ten sposób czynić nie można, tylko w samem niebie“. Następnie ze złożonemi rękami odmawiała różaniec, a tłumy ludu w milczeniu i podziwieniu przypatrywały się temu nie do opisania skupieniu ducha owej dziewczyny.

Bernadeta w zachwyceniu, zdawało się, że jest otoczona światłością niebiańską; oczy rozplómiennie i nieruchome były zwrócone w głąbę grotty, czasem kilka łez z jej oczu spadało na twarz. A chociaż nikt nie widział pięknej Pani, lecz wszyscy mówili: „Ona widzi“.

Zjawiona Pani.

Będąc w zachwyceniu, Bernadeta nic nie widziała, co ją otaczało, tylko piękną Panią. Pani ta, zawsze się jej przedstawiała tak, jak pierwszym razem, w owej cudnej sukni, z osłoną białą i przepaską jasno-błękitną, oraz ze złotą różą pod jej stopami, z cudnie piękną młodością, czarującą twarzą, najczulszą i niewypowiedzianą Matką.

Pozdrowiała zwykle pochyleniem głowy i uśmiechem, poczem zęgnęła się, trzymając krzyżek od różańca i składała ręce: nić złota, z białemi perłami, spuszczała się po jej rękach. Zjawiona Pani przemawiała do dziewczyny językiem ludu tej prowincji i odpowiadała głośno. Lecz nikt nie widział tych poruszeń, ani słyszał głosu tej cudownej rozmowy. Bernadeta odebrała trzy tajemnice, odnoszące się wyłącznie do niej.

Nareszcie Pani zniknęła, a za nią zwolna i światło. A Bernadeta, po skończeniu radosnego zachwyty, tracąc w jednej chwili nadnaturalną piękność, przybierała swą dawną postać i ruchy zwyczajne; spostrzegła nanowo tłumy, a powróciwszy do domu, nie pokazywała się nikomu przez cały dzień, przez co stawała się przedmiotem powszechnej ciekawości.

Zjawiona Pani rozkazuje zbudować Kościół.

W dniu 23 lutego, po odbytej policyjnej indagacji, Bernadeta bardzo rano udała się do grotty; a zajęta widokiem pięknej Pani, słyszy głos, który zachwyca całe niebo. Matka Boża przemówiła do dziewczyny po imieniu: „Bernadeto!“ — „Oto jestem“, rzekła. — „Powierzaj ci tajemnice, która ciebie jedynie dotyczy i tej nikomu nie objawisz“. — „Nie objawię, o Pani, nikomu“ — rzekła uszczęśliwiona dziewczyna. Rozmowa ta tajemnicza długo trwała. Wreszcie rzekła do niej: „Idź, córko moja, oświadczyć kapłanom

moją wolę: niech na tej skale zbudują mi kościół“. Po tych słowach znikła zjawiona Pani, a po zniknięciu twarz rozpromieniona Bernadety widokiem cudownym, z wolna wróciła do naturalnego stanu. Lud nie pytał się, czy widziała Panią, kiedy z groty wyszła, ale pytał się, co jej ta Pani mówiła. Dziwiło to mocno Bernadetę, że nikt ani widział, ani słyszał Jej głosu. „Ona mówi dosyć głośno, słyszeć ją można najlepiej. Ja także jak do was mówiłam zwyczajnym głosem“. Oświadczyła ludowi, iż powierzyła mi tajemnicę mnie dotyczącą, a drugą odnoszącą się do kapłanów: idę więc natychmiast objawić tę wolę. Gdy się udała do plebana, lud czekał na ulicy. Pleban, mąż Boży, wierny syn Kościoła, wierzył w objawienia i cuda przez Kościół zatwierdzone, ale o zjawieniach u groty ani słyszeć nie chciał i dlatego dość cierpko przyjął Bernadetę, która bynajmniej się tem nie zraziła, ale mu otwarcie to, co Pani zaleciła, opowiedziała, mówiąc, że pragnie, by kapłani na tem miejscu zbudowali świątynię, gdzie jej się objawiła.

Proboszcz, nie mogąc oprzeć się tak prostemu i bez podejścia opowiadaniu, rzekł do niej: „Jeżeli jest wola tej Pani, aby tam kościół stanął, zażądaj od Niej dowodu potęgi. Niech krzak róży polnej w obecnym czasie — a było to w lutym — rozkwitnie, bo twoim słowom wierzyć nie mogę. Przyrzekła Bernadeta prosić piękną Panią o ten cud.

Źródło.

Gdy dnia 25 lutego Bernadeta przybyła do groty, mnóstwo ludu ją otaczało, byli chorzy i ciekawi; wierni i niewierni, wszyscy odkryli głowy, skoro uklękła i zachwycona została na widok zjawionej Pani, która powierzyła jej trzecią i ostatnią tajemnicę, Bernadety dotyczącą; tajemnic tych przykazała, aby nikomu nie wyjawiała; następnie, ukazując wnętrze groty, rzekła: „Idź, napij się, obmyj się w źródle i jedz trawę, która około źródła rośnie“. Bernadeta zlecenie to natychmiast chciała wykonać; tymczasem na miejscu wskazanem nie widziała ani śladu źródła. Na rozkaz potwórny Pani, Bernadeta posłuszna, zaczęła się do wnętrza groty na klęczkach i z wiarą, pełną pokory, zaczęła drobną swą ręką grzebać w suchej ziemi. Przytomni widząc to, zaczęli się śmiać, a nawet posądzać, że od zmysłów odeszła; nagle jednak, od spodu małego wydrążenia ręką Bernadety zrobionego, kropla po kropli zaczęła się sączyć, woda zupełnie zmieszana z ziemią napelniła dołek wielkości szklanki. Potrzykroć brała w swe drobne dłonie wodę i podnosiła ku ustom, chcąc się napić, lecz dla wstrętu nie mogła jej pić. Jednak będąc pod okiem zjawionej Pani, która jaśniała blaskiem swej chwały, dopiero za czwartym razem pokonała wszelki

wstręt, napiła się, obmyła twarz wodą, a potem zjadła odrobinę trawy przy skale rosnącej. Po tym cudzie znów miała Bernadeta polecenie zjawionej Pani, która jej nakazała powtórnie, żeby poszła do kapłanów i oznajmiła im, aby zbudowano na miejscu zjawienia kościół i odprawiono procesję. Proboszcz już nie żądał od niej, by róża zakwitła, ponieważ cudowne źródło licznymi uzdrowieniami rozślawiło się, a na żądanie Bernadety ze słodyczą przemówił: „Ja ci wierzę, moje dziecko, lecz to, czego żądasz, odemnie nie zawisło, ale od biskupa, którego o wszystkim objaśniłem piśmiennie, a nawet sam osobiście to mu przedstawię, niech on osądzi jako ojciec i pasterz diecezji“.

Pokuty.

Wypełniwszy to rozkazanie, następnie zjawiona Pani rzekła do Bernadety: „Będziesz się modlić za nawrócenie grzeszników; będziesz całować ziemię za nawrócenie grzeszników“. Widział lud, jak się Bernadeta posuwała na kolanach wгłąb groty, i słyszał wyraźnie wymawiane słowa przez zjawioną Panią: „Pokuty, pokuty, pokuty...“, nadto widział zgromadzony lud, jak Bernadeta ziemię całowała. Nareszcie, odchodząc z groty, klękała i całowała ziemię za nawrócenie grzeszników; wkońcu odebrała jeszcze rozkaz, aby napiła się wody, co tem łatwiej uczyniła, ponieważ woda zupełnie już była oczyszczona i płynęła obficie, tak, że mogła ręką kilkakrotnie zaczerpnąć i pić bez najmniejszego wstrętu. Obecnie źródło tak mocno bije, że na godzinę czystej, niezmaczonej wody wydaje zgórą pięć tysięcy kwart.

Opinie.

Niezwyčajne widzenia Bernadety lud pilnie rozważał, lecz po swojemu tłumaczył, a nawet niektórzy sztydzili z usposobień Bernadety. Jedni upatrywali w tem wszystkim złudzenie, oszustwo. Inni znowu na podstawie zdarzeń nadzwyczajnych wierzyli, że to jest zjawienie Boskie i utrzymywali stanowczo, że ową Panią tak piękną, tak czarującą, tak łaskawą, musi być koniecznie Najświętsza Marja Panna. Wielka liczba była tych, którzy wątpili i wyczekiwali jeszcze większych zdarzeń. Mnóstwo było rozmaitych opinij, które się ścięrały.

Przywrócenie wzroku.

Tymczasem ci, którzy wierzyli, tak do siebie mówili, że woda, którą piła młoda Bernadeta, ma moc nadprzyrodzoną. Żadne źródło nie istniało w grocie, a oto obecnie wypływa z tegoż samego miejsca, od chwili jak Bernadeta zaczęła grzebać ręką ziemię. Przy-

chodziły rozmaite osoby czerpać wodę ze źródła nowo wytrysłego. Pewien wyrobnik kamieniarski, nazwiskiem Ludwik Bouriette, który przed dwudziestu laty w Lourdes, przy wylamywaniu prochem skał, jedno oko zupełnie stracił przez zgniecenie, a drugie miał tak osłabione, że nie mógł rozróżniać przedmiotów, z litości tylko brali go do roboty jego koledzy kamieniarscy. Doktor, który go leczył, powiedział, że sztuka lekarska niema środków, któremi mogłaby mu przywrócić wzrok. Dowiedziawszy się chory o źródle rzekł do córki: „Idź i przynieś mi tej wody: jeśli Najświętsza Panna tam się ukazuje to ona mnie uzdrowi“. Stało się według woli ojca: przyniosła córka wodę, było to w pierwszych dniach wytrysnięcia źródła, i rzekła: „oto jest woda ze źródła, ale błotnista“; „to nie nie szkodzi“, mówi ojciec i zaczął się gorąco modlić, a potem przemywać oko wodą. Trwało to zaledwie kilka minut, odzyskał wzrok i ze wzruszenia krzyknął, że widzi. Doktor, spotkawszy chorego, dowiedział się od niego, że już zdrow, oświadczył: „żartujesz. Ludwiku, jam ci dawał tylko środki łagodzące“. Lecz po chwili pisze na kartce parę wyrazów, zamyka mu oko lewe, podsuwa papier pod oko prawe, już stracone, i mówi: „jeżeli mi to przeczytasz, uwierzę“. Czyta na głos te wyrazy: „Bouriette ma oko rażone paralizem i już nigdy nie odzyska wzroku“. Przekonawszy się naocznie doktor o cudownem uzdrowieniu, rzekł, iż „to jest działanie siły wyższej, to cud istotny“. Bouriette jeszcze żyje, ślady dawnej choroby i blizny znajdują się na twarzy, które świadczą o tem nadzwyczajnem wypadku, o którym każdemu z zapalem opowiada, wysławiając moc Bożą.

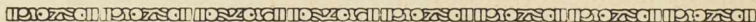
Uzdrowienie dziecka.

Dnia 4 marca o godzinie 5 popołudniu, mnóstwo ludu zebrało się około grotu, który był świadkiem zdarzenia nadzwyczajnego w Lourdes. Justyn, dwuletnie dziecko biednych wyrobników, Jana Bourchorts i żony jego, Krescencji, leżało w kolebce sparaliżowane, bezwładne; zdawało się, że za chwilę umrze, bo siność śmiertelna pokrywała twarzyczkę dziecka, sąsiadka już przygotowywała bieliznę na pogrzeb. Tymczasem, matka, nie zważając na mowy i odradzania męża, porywa dziecię z kołyski, obwija w fartuch i pędem bieży do źródła, z wielką wiarą i ufnością, że go Najświętsza Panna uleczy. Przybiegła na 5-tą godzinę, lud się jej usunął, pada na kolana; prędko wydobywa dziecię z fartucha, nagie kładzie do wody i trzyma przez kwadrans. Otaczający mówili, że jest obłąkaną, a nawet, ktoś wziął ją za ramię i rzekł: „co robisz nie-szczęśliwa matko, zgubisz dziecko; ono musi umrzeć, skoro je trzymasz w zimnej wodzie“. Na to odpowiada zmartwiona matka:

„dozwólcie mi uczynić, co mogę, resztę Bóg i Najświętsza Panna niech dokona“. Niektórzy mówili, że już umarło. Wśród śmiechu obecnych i wyrzutów, matka złodowaciałe dziecko wydobyła z wody, obwinęła napowrót w fartuch, pobiegła z nim do domu i złożyła w kołysce. Ojciec mówi, że Justynek już umarł. „Nie“, odpowiada Krescencja, „Matka Boska go uzdrowi“. Otulając dziecię, nachyliła się ku niemu i krzyknęła: „oddycha! żyje!“ Wieczór i noc czuwała matka nad kołyską, dziecka oddech stawał się coraz mocniejszy i regularniejszy. Rano dopiero Justynek obudził się, i uśmiechając się do matki, żądał jeść. Nazajutrz rano, rodzice poszli do roboty, a po dwóch godzinach wróciwszy, spostrzegają, jak mały paralityk, nieumiejący chodzić, sam wyszedł z kolebki, ten który nie mógł ani stanąć, ani się ruszyć, a teraz chodzi i przesuwając stolki i inne sprzęty. „Matka Boska go uzdrowiła“, rzekła Krescencja, a uradowani rodzice poklekli wraz z małym Justynkiem i dziękowali Matce Przecudownej za tę łaskę miłosierdzia. Dziś chłopczyk liczy lat wiele i nie widać na nim ani śladu słabości.

Dzień 4-go marca.

Bernadeta każdodziennie pilnie nawiedzała grootę, dwukrotnie tylko oczekiwała na próżno, gdyż piękna Pani wcale się nie ukazała. Nigdy miasto Lourdes nie miało tak licznych zebrań ludu. W okolicach Massabielskich, tysiące tysięcy ciekawych biegło, wszyscy chcieli widzieć koniec tych niesłychanych wydarzeń. Ostatnie widzenie niczem się nie odznaczyło od poprzednich. Bernadeta ciągle doświadczała zachwycenia, w czasie tym rozważała, modliła się, piła wodę ze źródła, klękała i całowała ziemię; uważano w tem coś nadludzkiego.



Wiosna idzie...

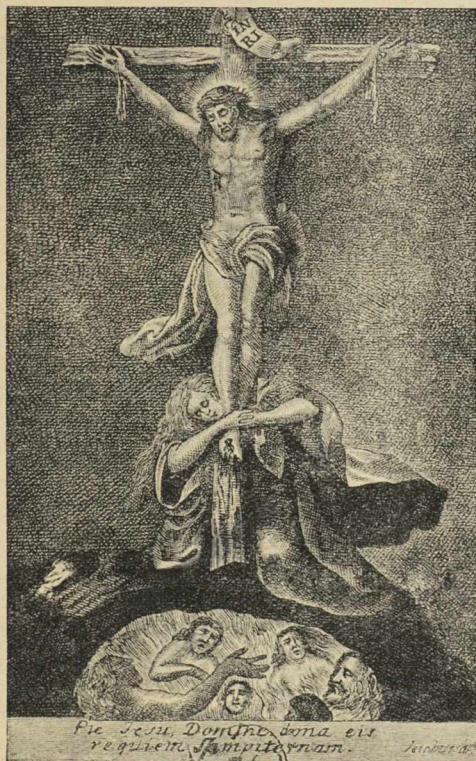
Wiosna, wiosna, wieść radosna,
Śpiewa ptaszek, kwitnie kwiat.

Wiosna! Hej wiosna! Czuć ją w powietrzu, idzie i przynosi nadzieję dni słonecznych, kwiatów, swobody.

Ale w naszym szarem, monotonnym, codziennym życiu pracy, trudu, przymusu, jakże mało zmiany przynosi! Codzień to samo! Zegar wydzwania tesame godziny pracy. Wymagają od nas tego samego trudu, wysiłku!

A tam świat wabi, i woła coraz natarczywiej do radości, do życia, do swobody. My przecież młode mamy do niej prawo!

Prawda Dzieci Marji, mamy do niej prawo, więc postaramy się poszukać jej, nie opuszczając naszego warsztatu pracy!



Zawitaj Ukrzyżowany.

Marja naszą matką i wzorem, Ona nam pokaże inną wiosnę, kwiaty, słońce, tylko myślą i sercem pójdźmy tam, gdzie nas duch Kościoła Św. prowadzi!

Oto uczujemy miłą woń lilji i ujrzymy cudny kwiat wykwitły na lasce młodzieńca! Czas już, by Marja, Najczystsza Dziewica opuściła progi świątyni, gdzie spędziła pierwsze lata dziewczęce. Arcykapłan szuka dla Niej oblubieńca i opiekuna — ale kto będzie godny takiego zaszczytu? Wybór zbyt trudny zostawia Bogu samemu, więc młodzieńcy laski swe kładą na ołtarzu.

Następuje dzień modlitwy i postu, noc modlitwy i czuwania... I oto na drugi dzień świątynię napelnia cudna woń i na lasce Józefa, syna Dawidowego, wykwitł kwiat wonią czystości napelniający Przybytek Pański!

Idźmy jednak dalej w tę wiosnę i patrzmy co nam dalej duch Kościoła św. pokaże!... Najśw. Panna, opuszczając świątynię, powróciła do Nazaretu, do domu św. Anny, i tam pędzi życie pracy i modlitwy, jako oblubienica św. Józefa. I znowu woń lilii i szum skrzydeł Archanielskich! Zwiastowanie!... Weźmy w rękę obrazek i patrzmy! Najśw. Panna klęczy w pokornej modlitwie. Prosi Boga o zbawienie świata, o zesłanie Odkupiciela! Pragnie całą duszą oglądać Go, służyć Mu, pragnie zostać sługą tej szczęśliwej niewiasty, Jego matką będzie... A tu w ciszę i skupienie Jej modlitwy padają słowa pozdrowienia anielskiego „Zdrowaś Marjo“... i wkońcu Jej cicha odpowiedź „oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego...“

Niknie widzenie anielskie, milknie szum skrzydeł, ale zostaje woń lilii i zostaje Marja, Dziewica Niepokalana, opromieniona Słońcem Sprawiedliwości, blaskiem Słowa, które Ciałem się stało.

Dzieci Marji! Ta Niepokalana Dziewica to nasza Patronka, to nasz wzór. Ta lilja, to nasze godło, to nasz kwiat!

Gdy zmęczenie, smutek, zniechęcenie duszę naszą opanuje, gdy życie wyda nam się zbyt trudne do zniesienia, to przenieśmy się myślą w tę cudną chwilę Zwiastowania. Przenieśmy się dalej w ten cichy, ubogi domek cieśli, św. Józefa, do którego Najśw. Panna sprowadziła się po widzeniu św. Józefa. „Józefie, nie bój się przyjąć Marji małżonki swojej...“ rzekł do niego anioł. I odtąd życie Najśw. Panny płynie pozornie pospolicie, w pracy codziennej, domowej, trudnej i męczącej, ale płynie w skupieniu, w modlitwie, w oczekiwaniu spełnienia się cudu Bożego narodzenia. Życie owiane wonią lilii śnieżnej czystości, zjednoczenia z wolą Bożą! Opromienione łaską Bożą, jakby najśliczniejszym słońcem wiosennem. Stamtąd spłynie i na nas siła do zniesienia wszelkiego trudu i przykrości. Spłynie cicha radość życia z Panem Jezusem, która jedna może dać szczęście w tych ciężkich warunkach, jakie nas gnębią. W życiu naszego Stow., niech te piękne święta, św. Józefa i Zwiastowania, nie miną bez echa! Uczcijmy je jak możemy, chociaż żywym obrazem i deklamacją, śpiewem, a co najważniejsza, serdeczną modlitwą! One dają tyle radości, a tak bardzo nam jej potrzeba!

Siostra Miłosierdzia Klementyna.





Niewiasta Chananejska.

Matko... matko! — zerwała się z posłania, z oczyma pełnymi obłądnego lęku, wodząc dokola; dziewczęca jej twarzyczka bardzo szczupła, o żółtawo-sinych tonach, wychylała się z potarganych, czarnych włosów naksztalt zjawy. Matko!... Ma...tko...

— Znowu, córucho... znowu...

— Znowu...

Zwarły się w milczącym uścisku.

Drżące, zwiedle ręce starszej przesuwaly się machinalnym ruchem po zwojach włosów młodszej.

Dziewczyna tuliła się do matki, szczupłe ramiona zaciskając kurczowo wkoło jej szyi, bo czuła znowu ten straszliwy lęk, który poprzedzał każdy jej atak, ten strach ścinający krew w żyłach, duszący krtąń, wdzierający się w mózg... wgląd serca... zimnym potem perlący jej skronie. Wiedziała, że potem coś się z nią stanie, własna jej osobowość na szereg chwil zanika, wyparta przez jakąś siłę obcą... z wykrzywionych bólem warg rwie się dziki śmiech... A potem... konwulsyjne rzuty ciała... straszny, bezwolny taniec, gdy oczy pełne męki zdają się wytryskać z orbit, a usta sine, krwawą pianą oblane, śmieją się... śmieją... wśród łkań...

I oto czuje, że ten atak nadchodzi... głos jej niewyraźny już, żałosny, skomlenu szczenięcia podobny, dźwięczy w przestrzeni.

— Matko!... matko...

Siwa kobieta namiętym ruchem tuli do wyschłej piersi głowę dziewczęcą... tak kocha, tak kocha to nieszczęśliwe dziecko swoje... mimowolnie szepczą jej usta słowa pociechy, pieszczoty.

A jednak... miała już chwile, w których spływała na nią pokusa... zaduszenia własnymi rękami tego pisklęcia... by nie cierpiało. Zdawało się jej nieraz, że przeżyć nie potrafi tego ataku powtarzającego się tak często, a zmieniającego jej dobre, łagodne, chore dziecko, w jakąś furję rozpętaną, wściekłą... w jakąś obcą, straszną istotę.

Każdy krzyk tego jej dziecka szarpał nerwami, rozrywał serce...

Wolałaby sama wykonywać te straszne konwulsje, niżeli patrzeć, słuchać z wiedzą, że pomocy przynieść nie jest wstanie.

Pragnęła pomoc dać... po lekarzach chodziła, po rabinach... krwawo zapracowany grosz wciskała w szpony znachorów.

Posłyszała o cudownej wodzie w Jeruzalem. Zapożyczyła się na drogę i wiodła dziecko do świętej wody sadzawek Betsaidy, by napiła się lub obmyła w jej głębi, gdy anioł skrzydłami wodę poruszy. Z takim niepokojem tuliła dziecko do siebie, czekając drgnienia przejrzystych wód... z taką olbrzymią, świętą wiarą.

A dokoła widziała wszystkie nędzy ziemi; na marmurze schodów siedziały wyschłe ludzkie ciała, bezwładne obnażając członki, widziała... otwarte, ropiejące rany, zatruwające odorem zgnilizny powietrze, starców paralityków, dzieci na wykrzywionych nogach z zaskorupiałemi owrzodzeniami, z ciekącymi ranami... Słyszała: śmiechy idiotów, krzyk opętanych, szepty ust błagających... I widziała oczy ślepców, martwe, w bezbrzeżną dal wiecznego mroku utkwione i źrenice oblakanych, powiększone, nieczułe na blask, nieprzytomne.

Pamięta, jak błagała Boga swego i wreszcie... woda drgnęła... na powierzchni sadzawki ukazała się sieć zmarszczek ledwo dostrzegalnych... dojrzały ją oczy oczekujących.

Powstał tłok... każdy pragnął być pierwszym... słabi odnajdowali siły do walki na pięści, tłoczyli się, przewracając jedni drugich, do sadzawki. W modlitewną ciszę wpadł krzyk tłumu podnieconego oczekiwaniem... przejrzysta woda zmaciła się w jednej chwili, zaroiloła się kłębem ciał. I ona cisnęła się wraz z innymi, byle i jej dziecko otrzymało błogosławieństwo tej wody, zdrowie dającej.

Zanurzyła je w wodzie... aż po tę biedną, chorą głowinę i przyszedł atak, gorszy niżeli wszystkie poprzednie. sina głowa jej dziecka uderzała o marmur schodów, znacząc go plamami piany i krwi.

A jej coś w duszy zamarło... usta zapomniały modlitwy, wzięła szarpiające się dziecko na ręce i niosła po schodach w górę... a śmierć miała w duszy i jakiś straszny nieludzki ból.

— Przecież wy pierwszy raz dopiero z chorą waszą byliście w Betsaidzie... nie trzeba rozpaczać... usiądźcie tu obok mego tapczana... spocznicie...

Starzec-paralytyk uśmiechał się do niej, z trudem robiąc miejsce jej dziecku na swoim barłogu. Złożyła je i zmęczona osunęła się na kolana, wpijając oczy w niebios błękit... w próżnię, w dal...

A starczy głos szeptał, jakgdyby zrozumieć nie mógł.

— Rozpacz macie w oczach... a jesteście dopiero pierwszy raz w Betsaidzie... czyż nie wiecie, że miłosierdzie Pana wyżebrać trzeba... nie przychodzi ono tak, na pierwsze zawołanie duszy znu-

zonej. Spojrzcie, ilu dokoła nas czeka uzdrowienia i uzbrojcie się w cierpliwość!...

— W cierpliwość!...

— Widzicie... ja... dwadzieścia kilka lat już tu czekam... ruszyło mnie powietrze... Młody, zdrowy, silny przyszedłem z winnicy do domu i w progu zwało mnie powietrze z nóg... w mgnieniu oka... jak siekiera wali pień cedrowy... — urwał, bo głos mu się załamał łzami. — Przywiodła mnie do Betsaidy żona młoda, Rachela moja słodka... co dnia znosić mnie kazała do sadzawki, nieruchome ciało myjąc... wierzyła ona... wierzyłem... może spoczątku tylko dla niej... i ja. Czekaliśmy cudu, wspominając miniony sen szczęścia i nawet w tej mące dobrze nam było... Aż odeszła gołębnica moja... odeszła w bezpowrotną drogę do dusz ojców... a jam pozostał...

— I pragnęliście jeszcze uzdrowienia?...

— By się na jej grób zawlec... by przy niej umrzeć... by do domu jeszcze wrócić, w którym syn już zdawna gospodarzy... raz jeszcze minione przypomnieć i po świętej ziemi, na której pracowałem, raz jeszcze przejść.

— Schodzicie do sadzawki?...

— Niema mnie kto znieść... syn czasu niema, synowa w południe zajrzy, jedzenie przyniesie, ale czuwać przy mnie nie może... ma dom, dzieci, służbę. Ot, gdy wnuczka dorośnie, to dziadka zaprowadzi do sadzawki świętej po zdrowie... Cierpliwość trzeba mieć i wiarę w Panu.

— A zdrowiej ci inni, co tu czekają?...

— Zdrowiej niekiedy... ale wielu z nich czeka, jak ja... latami. Rachel moja, gołębnica moja, tuliła niegdyś słoneczną twarz do moich rąk... gdy z moich oczu płynęły łzy na... bezwładnością moją... drobnymi rączkami garnęła moją głowę do piersi swoich i szeptała... cierpliwość trzeba mieć... i wiarę... — spod starczych powiek wymknęły się dwie łzy i spłynęły po bruzdach twarzy. — A wnuczka moja, dzieciątko najmiłsze, gdy przyjdzie, to szezebiota: jak dorosnę, do sadzawki cię zaniosę, zdrowie odzyskasz... tyś lekki, a ja silną będę już niedługo... Więc czekam...

— Łatwiej wam dla samego siebie cierpliwość mieć, ale mnie o dziecko chodzi... A przytem... ja na czekanie środków nie mam... zmarniałoby gospodarstwo, i tak dług zaciągnęłam... wracać mi trzeba...

Spojrzał w jej suche, gorączką płonące źrenice swemi łagodnymi oczyma i uśmiechnął się do niej.

— Wracajcie... Wiecie?... ja myślę, chociaż to grzech może, że gdy Bóg zechce, to wydrowienie da i bez cudownych wód Bet-

saidy... trzeba tylko kochać Go bardzo i wierzyć w Niego... ze wszystkich sił.

— Szczęśliwi jesteście przy kalectwie swoim z tą waszą wiarą... ja jej nie mam... — odparła zeschłemi wargami.

— Będę się modlił za was i za dziecię wasze, bo obojgu wam zarówno trzeba uzdrowienia — szepnął starzec, a w oczach jego była olbrzymia litość dla jej nędzy.

Wróciła do domu... i oto lata minęły już od tego czasu, z dziecka jej wyrosła dziewczica, a ataki przychodziły coraz to częściej... coraz to silniejsze.

A ona nawet tej ulgi nie miała, by wzywać Bożej pomocy, bo w mózgu rodziła się zaraz, wszystko inne paraliżująca myśl... poco ty wołasz?... do Boga? A splecione palce rozsuwały się bezwładnie.

Wszak tam... nikt nie słucha..

I wtedy wstawało w niej pragnienie śmierci dla dziecka i siebie... ucieczki przed bólem, wyzwolenia... Stronili od jej chaty sąsiedzi, gromada ludzi ciemnych i biednych odrazu określenie znalazła dla choroby jej dziecka... „opętana przez diabła“, a w matce wstawał lęk, by się komu co złego nie stało w osadzie, bo wtedy ten ciemny tłum rzuciłby się z kamieniami na jej dziecko.

Widziała raz taką podejrzaną o czarowanie nieszczęśliwą, gromadka wyrostków gnała ją za bramy miasteczka. Przez zdarte płótno świeciło nagie, sińcami i ranami pokryte ciało, lepiły się krwią włosy złotawe... przez chwilę spotkała spojrzenie takie straszne umęczonej śmiertelnie duszy i krew jej zastygła w żyłach na myśl, że i jej dziecko mógłby podobny los spotkać.

Więc zamknęła drzwi chaty, a w niej dziecko swoje, by nie powiedziano, że oczy jej córki urzekły kogoś dobytek lub zdrowie.

Nieludzki krzyk, rwący się z ust chorej w ataku, usiłowała zgłuszyć, zatykając dłońmi jej wargi... szamotała się ze zrywającą z posłania..., a gdy wreszcie wysiłona dziewczyna zapadła w sen, to i ona matka opadała wpół martwa na tapczan, a każdy nerw w niej drżał, każdy zmysł cierpiał.

Tyle lat to już trwa... tyle lat...

Za czyje winy?

Ile razy z zasłych jej warg chciało się zerwać bluźnierstwo, tyle razy widziała twarz paralityka z Betsaidy i słyszała jego równy, głęboki głos.

— Cierpliwości trzeba mieć i... wiarę...

Trzeba... ale gdy się jej niema?... nie do wszystkich dusz ona schodzi... nie do wszystkich przemawia serc. Spojrzała na dziewczkę, spała; na masie czarnych, starganych włosów, rysowała

się ostrymi konturami twarzyczka wychudła... nawet przez sen ból drgał bezbrzeżny na zaciśniętych ustach.

Trzeba po wodę pójść... trzeba pójść...

Zwlokła się z tapczana, dzban do wody wzięła, serce w niej kołatało niespokojnie, stanęła na nogi, ale teraz, dopóki ona śpi, chatę może odejść spokojnie i przynieść, co do życia potrzeba.

Wyszła...

Przecudny był ranek, złożyły się zbóż lany rozfalowane, a w jej duszy rozpacz była i tępy, obojętny już na wszystko ból.

Wlokła się z naczyniem swoim do studni w polu, odpoczywając co chwilę; brakło jej tchu...

Przez lany zbóż wiła się wąska ścieżyna, dojrzała na niej grupę ludzi, błękitne i purpurowe szaty wykwitwały nad rolą, jak olbrzymie maki i bławaty. Wpośrodku szedł wysoki, smukły młodzieniec w białej szacie... mówił coś, a garść mężów i niewiast lowiła zda się słowa z jego ust łagodnych, jakieś święte przejęcie było na twarzach starców, młodzieńców i niewiast.

— Kto to może być? — myślała Chananejka, bezwiednie przylgnęły do niego jej oczy... Był w Jego ruchach majestat, a na przeczystem czole ślady wielkich cierpień, co nadejść muszą, uśmiechały się usta tajemniczym, łagodnym a bezmiernie dobrym uśmiechem.

Mijali ją właśnie... więc pytała:

— Kto to... ten mąż?

— To wielki nauczyciel.

— Jezus z Nazaretu...

— Mesjasz od Boga przysłany...

— Bóg...

— Żyd... — pomyślała pogardliwie Chananejka.

W tej chwili spokojne, ciemno-błękitne oczy Jezusa z Nazaretu spoczęły na jej twarzy przez mgnienie i zasnęła je głęboka mgła smutku.

— Uzdrawił już tylu ludzi — słyszała czyjś głos życzliwy — jeżeli chora jesteś, niewiasto, lub chorych masz w domu... Korzystaj... prawdziwy to Syn Boży.

Więc rzuciła się białej, młodzieńczej postaci do nóg, chociaż w głębi jej serca nie było wiary.

— Zmiłuj się nademną, Panie... synu Dawidów... córka moja ciężko bywa od diabła dręczona.

Biała, smukła postać cofnęła się bez słowa, a w głębi oczu błękitnych odbił się żywy, bezmierny ból...

Spotkały się źrenice Boga z oczyma kobiety... niemy wyrzut z nich spłynął pytaniem.

— Gdzie wiara twoja?... zabrać ją sobie dałaś... niewiasto?

— Panie... ratuj dziecko moje! — błagała.

Pochylił jasną, piękną głowę.

— Nie jestem posłany... tylko do owiec, które zginęły z domu Izraelskiego — mówił zwolna.

Dziwili się uczniowie, raz pierwszy bowiem młodzieńcza twarz Pana, miała wyraz takiego bezbrzeżnego smutku, raz pierwszy smukłe dłonie cofały się przed uzdrowieniem... bo oczy, które widziały, że w kobiecie tej był brak krwi wiary, buntowniczy protest przeciw Bogu...

Więc schylił jasną, piękną głowę, mówiąc surowo niemal.

— Niedobrze jest brać chleb dziecinny a miotać go... szczeniętom...

I znowu spotkały się Jego oczy ze żnienicami kobiety, widziała tuż nad sobą tę twarz przedziwnie piękną i Boskie głębie oczu... karcących a pełnych żalu, że karcić muszą, a w duszy jej zerwał się jakiś radosny krzyk.

To Bóg... Bóg... nie rabbi cudotwórca... to Bóg, który wszystko może.

Łkanie olbrzymiego szczęścia zerwało się w jej piersi, przygarnęła się do stóp Pana, wołając:

— Panie! a wszakże i szczenięta jedzą odrobiny, które padają ze stołów panów ich...

A w głosie jej dźwięczał teraz bezmiar gorącej, pełnej wiary, dusza była jedną myślą... — jam niegodna... straciłam prawo do łaski Twojej... ale Tyś litościwy...

Jasną twarz Pana opromienił błysk radości wielkiej, smukła ręka opadła na siwiejącą, w pyłe gościńca leżącą głowę.

— O, niewiasto! niechaj ci się stanie jako chcesz...

Przywarła płonącymi ustami do Jego stóp, wdzięczna bezmiernie... a dusza jej jedną modlitwą dziękczynną była za dziecko i za siebie.

Pan Jezus w domu ubogiego.

Było to w najuboższej części miasta starego Paryża: pewien kapłan wypowiadawszy ubogiego, chorego gałganiarza, przyrzekł mu nazajutrz rano przynieść Wiatyk święty; smucił się tylko sługa ołtarza, że Bóg przyjdzie do tak szpetnego lochu zasypanego brudnemi gałganiami. Chory starzec, opuszczony, leżał na stosie gałganów; obrzydliwe skóry, brudne kości, szkaradne łachmany wisiały

na ścianach i t. d. Mąż Boży opowiada o swej trosce i o nędzy ubo-
giego pewnej młodej damie z najwyższej arystokracji francuskiej;
bogatej, pięknej, poszukiwanej, uwielbianej od wszystkich, mającej
też, prawdę mówiąc, zamilowanie w próżnościach światowych.

— Ależ niepodobna wnosić Najświętszy Sakrament do tak
szpetnej jamy! — zawołała młoda elegantka.

— Właśnie o tem myślę — odpowiada kapłan — czy nie
będziesz pani tak dobrą kazać tam trochę oczyścić.

— Najchętniej sama pójdę, sama się tem zajmę — czy trzeba
wziąć służącą?

— O, zapewne, będzie aż nadto dla dwóch roboty.

— Ale ona mi odbierze część zasługi. Zaprowadzę tam mego
syna, ma on dopiero siedem lat, bardzo lubi ubogich... niech pozna
nędzę, to mu da szczęście.

Nazajutrz o godzinie naznaczonej, kapłan przynosi Przenaj-
świętszy Sakrament; nie poznaje izdebki ubożego gałganiarza, prze-
mieniła się bowiem w śliczną kapliczkę. Ściany białe obite, chory
spoczywa na porządnym, wygodnym łóżku, prześliczną białą kapą
zasłanem. Na stoliku piękną serwetą nakrytym stoi krucyfiks wśród
kwiatów i płonącego światła... woda święcona, kropidło, słowem
o niczem nie zapomniano.

Starzec wesoło wygląda przy tej cudownej przemianie; wszyst-
ko na nim w porządku, czysto umyty, włosy uczesane, czego pewno
oddawna nie było.

Młoda matka jeszcze przy świętej pracy, z odkrytą głową,
z przypasaną serwetą dla ochrony sukni upada na kolana — mówi
Confiteor. Kapłan przed Komunią św. zbliża się do chorego, chcąc
mu przypomnieć, co to jest Najświętszy Sakrament.

Wiem o tem wszystkiem, ojcze, odpowie starzec, ta dobra
pani, co oto klęczy, nauczyła mnie; potem odmówiłem modlitwy
z jej małym synkiem. Ach! jakże jestem szczęśliwy!

Z wielką pobożnością, z głębokiem uczuciem wiary, miłości,
przyjął biedny starzec Wiatyk św. Jakże mógł wątpić o Opatrzności
Boskiej, gdy tak pocieszające miał dowody!

Kapłan zaledwie dokończył ostatnią modlitwę, gdy młoda
niewiasta bierze rękę starego gałganiarza, kładzie ją na swej pię-
knej pochylonej głowie, wsuwa potem główkę pod drugą rękę starca
mówiąc:

— Mój dobry dziadusiu, teraz macie Pana Jezusa w sercu.
On też was kocha, błogosławcie nas, proszę; to nam szczęście przy-
niesie.

— O! moja pani — odpowie starzec wzruszony — cóż to
mówicie? Jam ubogi żebrak, nie mogę was błogosławić; ale proszę

Boga, żeby was błogosławił... i pobłogosławi was pewno, boście jego aniołami; bo tylko aniołowie Pańscy mogą być tak dobrymi, jak wy jesteście... Niech was Bóg błogosławi! Och! niech was Bóg błogosławi oboje!...

To mówiąc płakał starzec; łzy także płynęły z oczu kapłana, ale były to najśłodsze łzy, jakie kiedykolwiek w życiu wylewał.



Święty Kazimierz, królewicz polski.

Święty Kazimierz, syn króla polskiego Kazimierza Jagiellończyka, urodził się w r. 1458. Wychowany pod baczną opieką dostojnych i pobożnych rodziców, oraz sławnego ze swej uczoności dziejopisarza i kanonika krakowskiego Jana Długosza, sam jeden z pomiędzy licznego rodzeństwa oddał się na wyłączną służbę Bogu. Nie dbając o żadne przyjemności światowe i gardząc niemi już jako młodzieniec ćwiczył się w różnych cnotach. Wstawał wcześniej rano, aby mu nikt nie przeszkadzał w modlitwie, a gdy podrośł, zrywał się często w nocy z łóżka, padał przed obrazem Ukrzyżowanego, trwając nieraz do rana w żarliwej i gorącej modlitwie. Jedno spojrzenie na krzyż Chrystusa wyciskało mu gorzkie łzy z oczu.

Szczególną czcią pałał ku Najświętszej Pannie Marji, nazywając Ją swoją najukochańszą Matką. Dla Jej miłości złożył w kościele krakowskim śluby czystości, których wiernie do śmierci dochował.

Miłosierny dla ubogich, rozdawał hojnie jałmużny. Dlatego nazywano go ojcem biedaków. Czem więcej troszczył się o swoją duszę, tem więcej umartwiał swe ciało. Pościł, żyjąc o chlebie i wodzie. Pod zwykłą szatą nosił szorstkie włosiennice, a spał na twardej posadce. Gdy tylko zauważył jakie rozdwojenie w kościele, nie spoczął ani na chwilę, dopokąd powaśnionych stron nie pogodził. W życiu codziennem mówił bardzo mało — tyle, ile konieczność wymagała. Dla otoczenia i służby nadzwyczaj łagodny, starał się również o ich moralne wychowanie. Gdyby nie śmierć, która zabrała Polakom św. Kazimierza tak wcześnie, bo już w r. 1484, zakwitnęłaby Polska cnotami i dobrobytem.

Ciało św. Kazimierza spoczywa w prastarej stolicy Polski w Krakowie, w grobach królów polskich na Wawelu. Cała Polska oplakiwała zgon św. Kazimierza i czci go do dzisiejszego dnia jako patrona młodzieży.





Cudowny Medalik przyśpiesza nawrócenie.

W małej wiosce F... żył człowiek osiemdziesięcioletni, który od pierwszej Komunii św. wcale nie uczęszczał do kościoła, ani przystępował do Sakramentów św. O kapłanach mówił źle, lekceważył co było świętem, a już nie mógł spocząć, aby nie poniżyć praktyk i ceremonij religijnych.

Dnia 15 kwietnia 1933 r. ciężko zachorował. Proboszcz miejscowy starał się zbliżyć do niego, lecz wszystkie jego próby były daremne. Wybrał się do niego młody kapłan. Nic nie mówiąc o spowiedzi św., zawsze jednak starał się w ten lub inny sposób przemówić cośkolwiek o rzeczach Bożych. Trzeba to było jednak uczynić bardzo ostrożnie, bo chory, jak tylko się spostrzegł, popadał w głębokie milczenie. Wtedy kapłan modlił się. Przypominał sobie też, że w czasie rekolekcji, jakie odprawił w domu XX. Misjonarzy w U..., przyjął był Cudowny Medalik, który tyle już cudów zdziałał, zwłaszcza, kiedy z wiarą i ufnością uciekamy się do Marii i wzywamy Jej przemożnej opieki. Czemuż się nim nie posłużyć i teraz, kiedy chodzi o tak wielką sprawę nawrócenia i zbawienia duszy starca, stojącego nad grobem. Więc też kiedy opuszczał dom i modlitwom wszystkich domowników polecał chorego, wręczył jeszcze Cudowny Medalik córce chorego, aby mu go włożyła pod poduszkę.

Kilka jeszcze razy kapłan odwiedził chorego. Pewnego razu postanowił już nie zwlekać, ale jakby poczuł się natchnionym, wyraźnie wspomnieć o spowiedzi św. Co za cudowna odmiana! Zamiast niepokoju albo milczenia chory przystał na propozycję odprawienia spowiedzi św. przed tym właśnie młodym kapłanem, który w dodatku znał dobrze całe jego życie. Poprosił tylko o dłuższą chwilę na należyte przygotowanie, a kiedy po półgodzinnem oczekiwaniu zbliżył się kapłan, wtenczas starzec, który od 70-ciu lat nie był wcale wypełniał obowiązków religijnych, okazał się wprost innym: przeżegnał się znakiem Krzyża św., poczem idąc za słowami kapłana, wezwał i pomocy Niepokalanej.

Obydwaj byli wkońcu wzruszeni do łez. Jakaż zmiana zaszła w tej duszy, która teraz całkowicie otworzyła się na przyjęcie łaski. Więc też ucałował Cudowny Medalik, objął serdecznie krzyż, uczynił wyznanie wiary św., poprosił o wiatyk i ostatnie olejem św. namaszczenie, słowem uczynił wszystko, co mu tylko gorliwy kapłan

wskazał. Pogodził się teraz z pewną osobą, której od lat nie mógł znieść. Kiedy dzwony rozkołysane grały anielską pieśń na wieczorny Anioł Pański, prawie cała wioska towarzyszyła kapłanowi, który z wiatykiem przybywał do chorego. Wszyscy płakali, wszyscy się modlili, wszyscy dziękowali Panu Bogu i Marji Niepokalanej!

Kiedy kapłan przestał próg mieszkania, chory podtrzymywany przez córkę wyprostował się, uczynił znak Krzyża św. i głośno wyrzekł: „Niech będzie uwielbiony Najświętszy Sakrament“. Przyjął wiatyk, ostatnie olejem św. namaszczenie, błogosławieństwo papieskie. Nazajutrz dnia 26 kwietnia 1933 r. Najświętsza Dziewica odniosła triumf za przyczyną Swego kosztownego daru Cudownego Medalika. Starzec 80-letni zasnął w Panu i spokojnie po katolicku oddał duszę swoją w ręce Stwórcy Boga i Pana Miłosierdzia!

A. M.

Pod opieką Niebieskiej Lekarki.

Pewna osoba ciężko zachorowała na tyfus. Lekarze po wyczerpaniu wszystkich środków odeszli biedną. Cóż uczynić? Polecieliśmy ją Niepokalanej, Królowej Cudownego Medalika. Rodzina chorej rozpoczęła nowennę. Niebawem zaszło polepszenie tak, że pod koniec nowenny chora doczekała się zupełnego wyzdrowienia. Zaco chwała niech będzie Niepokalanej Dziewicy, Królowej Cudownego Medalika.

Siostra Miłosierdzia.

Ufajmy zawsze dobroci Niepokalanego Serca Marji.

Pewien rekonwalescent po ciężkiej operacji szczęśliwie przebył, naskutek nieostrożności dostał nagle skrętu kiszek. Lekarze jednogłośnie zawyrokowali niechybną śmierć tej samej nocy. Rodzice zaś zboleli poczęli wzywać wszystkich świętych. Niechno pani pomodli się do Najświętszej Dziewicy — powiedziała do jednej z krewnych chorego, co otaczała jego łóżko. — Oto Cudowny Medalik. Niech go chory ucałuje, a potem jeżeli wyzdrowieje, trzeba tak szczególną łaskę ogłosić ku chwale Bożej i zbudowaniu innych. Niema skądinąd pomocy. Uprosić jej może tylko jeszcze Marja u Jej Boskiego Syna. Z wielkim zapalem serca biedna krewna uczyniła wszystko, jak jej poradziłam. Równocześnie przekonała się, jaka jest moc dziecięcej i ufnej modlitwy. Otóż około północy młodzieniec począł się czuć lepiej, a nad ranem niebezpieczeństwo już zupełnie minęło ku wielkiemu zdziwieniu i pocieszeniu wszystkich, dla których był już zupełnie straconym. *Siostra Miłosierdzia.*

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Redaktor: X. Pius Pawellek, Misjonarz.



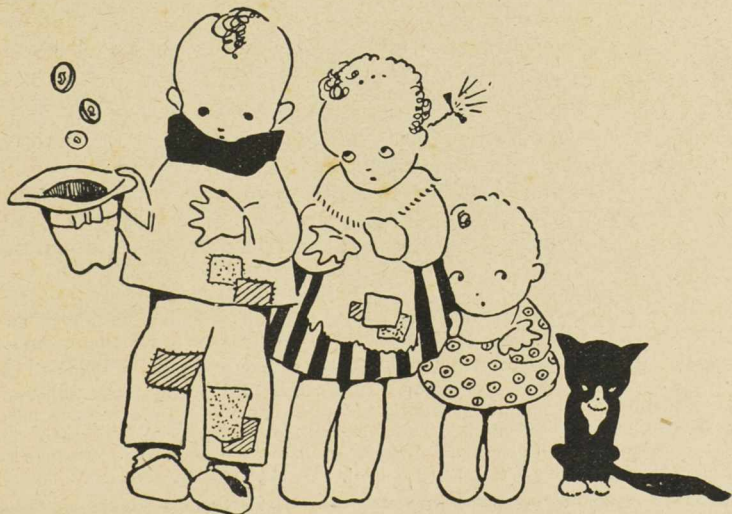
Bardzo gorąco prosimy wszystkich Czciocieli Marji Niepokalanej, a także i wyznawców idei św. Wincentego a Paulo, aby skoro z tak wielką życzliwością przyjęli Kalendarz Cudownego Medalika na r. 1936, przecież również ochotnem i życzliwem sercem pośpieszyli z uiszczeniem jakiegokolwiek choćby ofiary na cele wzniosłe i święte, dla których został wydany!

Również bardzo gorąco prosimy o nadsyłanie prenumeraty za Rocznik Marjański! — Nie mamy żadnych najmniejszych funduszków, czekamy na każdą i najmniejszą ofiarę, która jest cegiełką bardzo ważną w rozbudowie naszego pisma. Pismo zaś, poświęcone Marji Niepokalanej i sprawom Jej Cudownego Medalika, jeżeli ma wychodzić co miesiąc i być naszym miłym towarzyszem, Aniołem Stróżem, zwiastunem Marji, potrzebuje Waszej pomocy. Przeto nie zwlekajmy, ale prześlijmy tę nieodzowną pomoc dla ostania się naszych dzieł. Ustanowiliśmy już premje za uiszczenie prenumeraty. Pierwszą premją będzie dzieło o Cudownym Medaliku! Sądzymy, że wielu chętnie skorzysta z możliwości lepszego zapoznania się z tym oto darem Marji Niepokalanej!

Prenumerata za Rocznik Marjański wynosi 2 zł. 50 gr., a więc około 20 groszy miesięcznie. Kto nie może uiścić prenumeraty jednorazowo, niechaj w dwóch ratach prześle należność.

Za każdy objaw życzliwości Szan. Abonentom serdecznie dziękujemy!

Ks. Redaktor.



Złote Promienie Cudownego Medalika.

Marja Niepokalana wyprasza zdrowie kapłanowi.

I mnie także Najświętsza Dziewica Niepokalana raczyła udzielić jeszcze w roku jubileuszowym (1930) szczególnej łaski. Będąc złożonym ciężką chorobą w początkach pomienionego roku, Ona wysłuchać raczyła modlitw, jakie kilka gorliwych dusz zanosilo w mojej sprawie do Jej macierzyńskiego Serca, błagając o zdrowie dla mnie. Jakoś po kilku miesiącach doznałem takiej poprawy niezmiernie nadwątłego organizmu, że mogłem ponownie rozpocząć czynności kapłańskie. Pomóżcie mi należycie podziękować Marji za tyle łask. Proście, aby dobry Bóg za Jej przyczyną udzielił mi raczył nowych łask i wspierał mnie w potrzebach duszy i ciała.

Ks. Józef R.

Marja Niepokalana ratuje chorą matkę.

Rodzina R...ów z głębi serca dziękuje Marji Niepokalanej za wyjednanie zdrowia drogiej naszej matce. Otóż niebawem po przyjęciu Cudownego Medalika — takowy przyjęła i chora matka i cała rodzina i przyrzekła gromadnie przystąpić do Stołu Pańskiego — choroba ustala i niebezpieczeństwo minęło.

R...wie.

Jeszcze jedna łaska zdrowia za przyczyną Marji.

Od kilku dni zapadł mój brat na zapalenie płuc. Gwałtowna gorączka tak się wzmogła, że stan był zupełnie beznadziejny. Pełne nadziei i ufności zawiesiliśmy Cudowny Medalik u szyi chorego i przyrzekliśmy ogłosić uproszoną łaską w piśmie marjańskim. Gorączka poczęła spadać, a kiedyśmy kończyły nowennę, brat już był zupełnie zdrow. Z wdzięczności dla Marji Niepokalanej posyłam wraz z podziękowaniem skromną ofiarę 5 złotych i błagam za Jej możną przyczyną o nowe łaski.

Dziecko Marji.

Posyłam 1.50 zł., proszę o modlitwy za duszę Księdza Marcina Urbanowicza.

Za otrzymaną łaskę przesyłam wymienioną sumę (5 zł.) na rozszerzenie Rocznika Marjańskiego.

Henryka Krawczak, Warszawa.

Uprzejmie proszę o umieszczenie w Roczniku Marjańskim gorące podziękowanie Matce Najśw. za uzdrowienie jednej chorej, której nazwiska nie pamiętam. Jako ofiarę przesyła 5 zł. z prośbą o dalszą opiekę nad sobą i synem.

Z poważaniem

S. Miłosierdzia.

Dziś wysłałam 5 zł. na ofiarę za zdrowie odebrane i spełniając obietnicę posyłam 5 zł.

M. Urbańska.

Dziękując Matuchnie Najświętszej za otrzymane łaski, przesyłam 5 zł. w znaczkach.

Dziecko Marji z Płocka.

Wywiązując się z obietnicy danej Matce Najświętszej Cudownego Medalika, za pośrednictwem błog. Katarzyny Labouré, składam publiczne podziękowanie za otrzymaną łaskę z prośbą o dalszą opiekę nademną i moją rodziną. Ofiarę 10 zł. załączam.

M. K. Kraków.

Wywiązując się z obietnicy, którą uczyniłam Najświętszej i Niepokalanej Matuchnie, ogłaszam publicznie podziękowanie za odebrane łaski przez przyczynę św. Ludwika, Założycielki Sióstr Miłosierdzia. Proszę łaskawie przyjąć małą ofiarę na kościół i ogłosić ten artykuł, aby wszyscy się garnęli w swoich potrzebach do Niej.

S. F., Kraków, Kopernika 15.